Rok VI. Lipiec 1903 r. Nr. 7.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Ciężkie czasy.

Często można czytać w pismach wszystkich odcieni drukowanych na różnych miejscach, że zbliża się szybkim krokiem straszliwa burza i przewrot, jakiego świat jeszcze nie widział.

I rzeczywiście znaki są pewne, że coś podobnego wkrótce może nastąpić. Podobne czasy mieliśmy już przez trzy wieki, zacząwszy od umęczenia Zbawiciela na górze Kalwaryjskiej, aż do czasów Konstantyna Wielkiego. I dzisiaj świat spoganiały gotuje Kościołowi krwawą wojnę, która się w oczach naszych rozegra. Jesteśmy w przededniu wielkiego prześladowania prawdziwej religii. Nie trzeba się łudzić postępem wieku, ani starą cywilizacyą świata: rozlew krwi i okrucieństwa bezecne mogą nastąpić, bo ostygła wiara na ziemi. Albowiem tylko wiara Chrystusowa hamuje namiętności ludzkie i daje rzetelną oświatę i obyczaje wzniosłe. Ażeby z tych zapasów wyjść zwycięzko, muszą ludzie dobrej woli naśladować życie pierwszych chrześcijan z okresu wspomnionego, którzy pokonawszy wszelkie przeciwieństwa okryli się chwałą, pchnęli świat na nowe tory i odnowili oblicze ziemi w duchu Chrystusowym.

Uczą dzieje, że ogół ich nie tylko starał się zachować przykazania Chrystusowe, ale nawet i rady Jego. Ich życie w ogóle było czyste i bez nagany; służyli Bogu z ochotą i w prostocie serca. Żyli z sobą w zgodzie wzorowej: stanowili społem jakby jedno serce i jednę duszę. Nie było żebractwa pomiędzy nimi, ponieważ majętniejsi z nich nieraz sprzedawali role swoje i domy, a pieniądze za nie zebrane składali u nóg apostolskich na wsparcie chrześcijan ubogich. To zaś zaparcie się i tę miłość bohaterską bliźniego czerpali głównie z pilnego słuchania kazań i z częstego przystępowania do ŚŚ. Sakramentów, a osobliwie z częstej Komunii świętej, którą żyjący w związkach małżeńskich przyjmowali w każdą niedzielę i w każde święto i tudzież w dniach postu, a inni prawie codziennie, o ile im obowiązki na to pozwalały, pomni na słowa Chrystusa Pana: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny“. Nakarmieni tym pokarmem Boskim, który jest źródłem miłości nadprzyrodzonej, brali w pokorze udział w miłosnych posiłkach wspólnych z innymi wiernymi, nie wyłączając nawet najuboższych.

Niewierni patrząc na tę wielką miłość chrześcijan, dziwowali się mówiąc: „Patrzcie, jak oni się miłują“.

Komunią świętą oświeceni mało sobie ważyli majątki i dostojeństwa tego świata, hojnie szafując nimi na korzyść ubogich i na cele rozszerzenia wiary św. Tą strawą niebieską wzmocnieni pałali wielką miłością ku wszystkim narodom, nawet ku wrogom swoim, których Chrystus Pan krwią swoją Przenajświętszą odkupił. Miłowali ich nietylko ustami, ale i czynem, posyłając im wsparcia materyalne; co najważniejsza, niosąc im wśród trudów i upokorzeń doznawanych od niewiernych i wśród niebezpieczeństwa życia, światło Ewangelii Chrystusowej. Tym chlebem anielskim pokrzepieni, szli ochotnie do więzień podziemnych na

męki okrutne i na śmierć męczeńską. Dzięki częstej Komunii świętej cała ziemia skropiła się krwią milionów męczenników Chrystusowych; zapełniło się niebo nieprzeliczonym zastępem Świętych Pańskich, a narody pogańskie weszły do Kościoła Chrystusowego i odmieniła się postać ziemi do niepoznania.

„Oto chleb Boży, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu“ (Jan 6. 33). Tak będzie i w naszych czasach ciężkich. Ci chrześcijanie wyjdą cało na duszy z burzy nam zagrażającej, którzy będą często przystępowali do Komunii świętej. **Trzeba zaraz zacząć, aby potem nie było zapóźno.** Nauczajmy o wielkiej zacności Najświętszego Sakramentu, rozszerzajmy Jego cześć a osobliwie częstą Komunię świętą. Zacznijmy od młodzieży, bo jej dusze są najlepiej do niej przygotowane. Za dziećmi pójdą ojcowie i matki.

Nie jest to żadna nowość, albowiem Sobór Trydencki (posiedzenie 22) wyraźnie oświadczył swoje życzenie, aby wierni podczas każdej Mszy świętej przystępowali do Komunii św., jak to czynili chrześcijanie pierwszych wieków nie tylko bez grzechu śmiertelnego, ale z przygotowaniem należytem, z uszanowaniem, z miłością należną i z pewnem łaknieniem To zaś uszanowanie miłość i łaknienie przyjdzie do nas, gdy będziemy częściej zastanawiali się nad zacnością Najświętszego Sakramentu. Komunia święta powinna się stać dla wiernych duchownym chlebem powszednim i ma się rozumieć, po przygotowaniu się do niej odpowiedniem i po zgodzeniu się na to światłego spowiednika.

Zwykle spowiednik światły wówczas pozwala na częstą Komunię świętą, gdy widzi w duszy spowiadającego się z częstszego przystępowania do niej większy postęp duchowny, a oraz wzmagającą się cześć dla Najświętszego Sakramentu.

Szkodliwość tytoniu.

Miliony ludzi przyzwyczaiło się do palenia tytoniu i zażywania tabaki, nie wiedząc, że używanie tytoniu i tabaki jest powolnem zatruwaniem się. W tytoniu i w tabace zawiera się jad, tak zwana nikotyna. Oprócz niej podczas palenia tworzą się szkodliwe zdrowiu materye lotne a osobliwie kwas pruski.

Wiele osób uskarża się nieraz na cierpienia nerwów, żołądka i trudności trawienia, nieprzeczuwając, że przyczyną tych niedomagań jest używanie tytoniu.

Zwolennicy palenia twierdzą, że on podnieca nasz system nerwowy i ożywia naszą wyobraźnię, a zapominają, że takie sztuczne podniecanie sprowadza potem tem większe otrętwienie i osłabienie. I tak Dr. Mélier czynił spostrzeżenia w rządowej fabryce tytoniu w Paryżu i stwierdził u licznych robotników tamże zatrudnionych z powodu używania tytoniu przytępienie zmysłów, wielką drażliwość umysłu, brak odwagi, stanowczości w działaniu rozmaitego rodzaju, zapalenia gardła i przewodu oddechowego, a wreszcie choroby mózgu i stosu pacierzowego.

Szczególniej szkodzi tytoń młodzieży, u której nerwy i ciało znajdują się dopiero w rozwoju.

Potem palący tytoń zanieczyszczają powietrze i przyczyniają się temsamem do pogorszenia zdrowotności własnej i zdrowotności innych osób a osobliwie do rozszerzania chorób piersiowych i suchot. Nieszczęśliwa ta rodzina, w której ojciec lub syn cały dzień dymi tytoniem. Jakże tam oddychać trudno a jeszcze gorzej nocować — a szczególnej porą zimową. — Jakich rozmiarów jest ta szkodliwość tytoniu? Według Teodora Hahn'a zużywa się rocznie na świecie 4 miliardy 480 milionów funtów tytoniu uprawianego na 400 milach kwadradowych. Haushofer w swojej statystyce wydanej we Wiedniu u Braumüller'a roku 1872, podaje następującą tabelę: W przecięciu na jednę głowę ludności zużywa się rocznie tytoniu:

W Saksonii	1550	gramów
„ Badenach	1550	„
„ Prusach	1400	„
„ Belgii	1300	„
„ Niderlandach	1250	„
„ Danii	1100	„
„ Szwajcaryi	1050	„
„ Austryi	950	„
„ Turcyi	850	„
„ Hiszpanii	840	„
„ Norwegii	830	„
„ Francyi	790	„
„ Grecyi	780	„
„ Bawaryi	760	„
„ Wirtembergii	720	„
„ Włoszech	700	„
„ Portugalii	640	„
„ Anglii	620	„
„ Szwecyi	550	„
„ Rosyi	310	„

Teodor Hahn podaje, iż w r. 1838 w Nowym Yorku wydano na chleb 3,493.050 dolarów, a na tytoń 3,650.000 dolarów.

Ileż to pracy i pieniędzy idzie na darmo z dymem, i jeszcze ludziska narzekają na głody i na brak zarobku!

Wreszcie palący tytoń mają oddech nieprzyjemny i często całą swoją postawą wzbudzają wstręt w osobach, z któremi mają bliższe stosunki, a nie wiedzą o tem.

Cierpi więc na tem wiele miłość bliźniego i życie towarzyskie. Z pewnością nie od Boga pochodzi używanie tytoniu.

I jeszcze jedna uwaga: mało ludzi na świecie głębiej myślących, a jeszcze mniej powściągliwych.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Malachiasz, arcybiskup.

Św. Malachiasz urodził się roku 1094 w Armagh w Irlandyi z rodziców możnych i pobożnych. Ogół jednak ludności go otaczającej, był mało oświecony i nałogom barbarzyńskim oddany. Już w dziecięctwie Malachiasz odznaczał się bojaźnią Bożą i czynił wielkie postępy w naukach. Zostawszy młodzieniaszkiem, przyłączył się do pobożnego męża Imora, który obok Kościoła armaghańskiego zbudowawszy sobie chatkę prowadził życie bogomyślne. Za jego przykładem poszli inni młodzieńcy; jednak Malachiasz górował nad nimi świątobliwością życia. Jego pobożność zwróciła uwagę tamtejszego arcybiskupa Celsa, który go w roku 25. życia wyświęcił na kapłana. Z polecenia swego arcypasterza, zaczął wtedy nauczać gorliwie lud okoliczny zasad wiary świętej, tępił między nim zabobonne obyczaje, a na ich miejsce wprowadził zwyczaje i pieśni chrześcijańskie, nakłaniał do uczęszczania do Sakramentów świętych. Ażeby lepiej nauczyć się życia duchownego, za pozwoleniem swoich zwierzchników, udał się do Lesmor do biskupa imieniem Malchusa, który słynął z wielkiej świątobliwości, z nauki i cudów. Tam zabawił kilka lat. Nareszcie do swojego miejsca rodzinnego wezwany, otrzymał od swojego majętnego wuja znaczne posiadłości pod warunkiem, żeby przywrócił pod Bongor istniejący niegdyś tamże klasztor. Malachiasz wziąwszy ze sobą dziesięciu braci, przystąpił do budowy klasztoru. Pod jego światłym kierunkiem wzrastała liczba braci, zwłaszcza że wsławił go Pan Bóg cudami. Wkrótce jednak w roku 30. jego życia wybrano go na biskupa w Connereth, który urząd za radą swojego ojca duchownego Imora i z polecenia arcybiskupa Celsa przyjął. Owieczki jego były tylko z imienia chrześcijanami; kapłanów mało między niemi, ponieważ do kościoła nikt prawie nie uczęszczał, wtedy Malachiasz zaczął obchodzić pieszo swoje owieczki, po miastach i wsiach, ucząc o Panu Bogu i nakłaniając je do życia chrześcijańskiego. I Pan Bóg pobłogosławił jego pracy: wkrótce ustały dzikie i sprośne obyczaje, a lud zaczął się garnąć do kościołów i do świętych Sakramentów. Lecz nie zadługo wskutek zamieszek wojennych musiał opuścić Connereth i z 30 uczniami swoimi przeniósł się do Ibrach, gdzie założył klasztor. Chociaż był biskupem i przełożonym, nie uchylał się od pełnienia najniższych posług razem z innymi, skoro przyszła na niego kolej. Tymczasem arcybiskup armaghański umierając, polecił duchowieństwu, biskupom i możnym panom, aby zaprosili po nim Malachiasza. Większość przyjęła ten wybór; tylko pycha niektórych magnatów na to się nie zgodziła. Przez nadużycie, arcybiskupstwo armaghańskie prawie od 15 pokoleń stało się dziedzicznem w kilku pańskich rodzinach. Niektórzy z poprzedników Celsa byli nawet żonatymi i nie mieli żadnych święceń. Tacy metropolici stanowili biskupów również bez święceń, przenosili ich samowolnie z jednej stolicy na drugą, tworzyli nowe biskupstwa, żeby dogodzić widokom prywatnym i t. p. Właśnie stąd upadła karność kościelna i powróciły obyczaje pogańskie. Po śmierci arcybiskupa Celsa Malachiasz był prawie przez wszystko duchowieństwo arcypasterzem uznany, jednak stolicy arcypasterskiej objąć nie mógł, gdyż niejaki Maurycy popierany przez możne rodziny, które godność arcybiskupią za swoją dziedziczną uważały, przemocą ją zajął. Maurycy postępował jak okrutny tyran, a nie jak biskup; przez to ludzi dobrej woli jeszcze więcej sobie zraził, którzy tem bardziej nalegali na Malachiasza, ażeby rządy Kościoła metropolitalnego w swoje ręce ujął. Przez 3 lata opierał się świątobliwy Malachiasz, nie chcąc przyczyniać zamieszek; dopiero od biskupów prowincyi armaghańskiej na synodzie zebranych znaglony osiadł w bliskości stolicy metropolitalnej, czekając, aż Maurycy sam ustąpi. Po dwu latach umarł przywłaściciel nagle, a miejsce jego zajął niejaki Nigellus jego krewny; lecz biskupi poparci przez króla, postanowili Malachiasza do Armagh wprowadzić uroczyście. Żeby temu przeszkodzić krewni Nigella ułożyli spisek: zaczajeni w lesie, mieli wypaść nagle, gdy orszak będzie przechodził i króla wraz z Malachiaszem i z jego zwolennikami zamordować. Uprzedzony o zasadzce Malachiasz schronił się do pobliskiego Kościoła, gdzie się gorąco modlił. I niebawem powstała wielka burza wśród której kilku spiskowców od piorunów zginęło, a reszta się rozprószyła. Wtedy Malachiasz objął spokojnie stolicę metropolitalną w 38 roku życia, a Nigellus musiał ustąpić. Po trzech latach niestrudzonej pracy, gdy urządził metropolię należycie, ustanowił po sobie na prymasowstwie Gelazego, a sam powrócił do swojej dawnej dyecezyi.

Ażeby zaś to wszystko utwierdzić powagą Stolicy apostolskiej, udał się Malachiasz r. 1139 do Rzymu, po drodze zwiedzając znaczniejsze klasztory. Ze wszystkich najwięcej mu się podobało Clairvaux we Francyi, gdzie poznał się ze świętym Bernardem. W Rzymie bawił cały miesiąc. Papież Innocenty II. mile go przyjął, zatwierdził wszystko, o co go Malachiasz

prosił; uczynił go nadto legatem apostolskim na całą Irlandyę. Jednej tylko prośbie odmówił: nie pozwolił mu usunąć się na resztę życia do ulubionego Clairvaux. Przy pożegnaniu zdjąwszy ze swej głowy mitrę, włożył ją na głowę Malachiasza, oraz dawszy mu swą stułę i manipularz a wreszcie pocałunek pokoju z błogosławieństwem apostolskiem, wyprawił go napowrót do Irlandyi. W powrocie do ojczyzny wstąpił Malachiasz znowu do Clairvaux, gdzie zostawił na pewien czas czterech braci zakonnych, towarzyszów swej podróży, żeby się pod kierunkiem św. Bernarda wyrobili i tegoż samego ducha zakonnego w irlandzkich klasztorach zaszczepić mogli. Powrót Malachiasza do Irlandyi był przyjęty powszechnie z wielką radością. I zaraz zabrał się z największą gorliwością do sprawowania urzędu legata apostolskiego. Prawie ciągle znajdował się w podróży, zwoływał synody i zebrania, na których radzono o dobru Kościoła i ojczyzny, przywracano dawne urządzenia, albo nowe stanowiono. Chociaż godnością biskupa i legata Stolicy świętej ozdobiony, Malachiasz żył jak najskromniejszy zakonnik, podróże odbywał prawie zawsze pieszo, ubierał się jak zakonnik, jadał i mieszkał społem z zakonnikami. Im więcej był wywyższanym. tem bardziej się poniżał.

Życzeniem jego było umrzeć w dzień zaduszny w Clairvaux. Tak się też stało. Dowiedziawszy się, że na Stolicy świętej zasiadł Eugeniusz III., uczeń św. Bernarda, i chwilowo we Francyi przebywał, wybrał się raz jeszcze do tego kraju. Gdy papież z Francyi już wyjechał, przybył Malachiasz do Clairvaux. Tu dnia 18. października 1148 roku zachorował. I od tego dnia zaczął się w szczególniejszy sposób na śmierć gotować. Przyjął ostatnie Sakramenta św. wobec wszystkich braci zakonnych zebranych we wielkiej sali klasztornej, dokąd z własnej celi z piątra zeszedł, a po otrzymaniu Oleju świętego i Wiatyku również o swej mocy na górę powrócił. W dzień zaduszny oddał ducha Bogu, mając lat 54. Życie jego opisał św. Bernard. Kanonizował go Klemens III. roku 1191.

Świętemu Malachiaszowi przypisywane jest „proroctwo o papieżach“, poczynając od Celestyna II. (1143 r.) aż do końca świata. Są to krótkie obrazowe orzeczenia, które zawierają głównie alluzye do herbów papieskich, a niekiedy malują charakter panowania. Pomiędzy niemi kilka też jest takich; że niewiadomo, do czego je stosować. Święty Bernard wspomina wprawdzie o proroctwach św. Malachiasza, jednak przepowiedni papieskich powyż wspomnionych nie wymienia. Pierwszy raz ogłosił je drukiem roku 1595 benedyktyn Arnold Wion z Wenecyi. W każdym razie wolno nam w natchnienie autora wierzyć lub nie wierzyć, dopóki Kościół nie zawyrokuje.

Nagrody i kary.

Do tych środków trzeba się wówczas uciekać, gdy młodzież jest tak nierozwiniętą, że korzyści naszych zarządzeń pojąć nie może, a wola jest tak słabą, że jakiemkolwiek wrażeniom ulega i dopuszcza się przekroczeń.

Nagroda i kara jestto połączenie następstw przyjemnych lub nieprzyjemnych z naszymi uczynkami dobrymi lub złymi. Nagrody i kary mogą być **naturalne i sztuczne**. Naturalnemi są wtedy, gdy skutki uczynków same z siebie z naturalnego biegu okoliczności wypływają. Sztucznemi zaś — gdy są wywołane przez działanie i wpływ wychowawcy.

Nagrodą naturalną jest naprzykład zadowolenie po dobrze spełnionym uczynku, uznanie ze strony wychowawcy, korzyści wypływające dla życia z dobrego wychowania. Gdy się wychowanie nie powiodło, następstwa dobre są mniej widoczne, uznanie mniejsze i t. d. Jest tu wprawdzie pewnego rodzaju nagroda, ale łączy się równocześnie z karą. Gdy kto n. p. nie pracował w młodości, to sam musi sobie przypisać niedostatek, który musi ponosić. Nagrody i kary naturalne nie następują natychmiast, lecz dopiero w późniejszem życiu i dlatego nie mogą bezpośrednio wpływu wywierać na wolę wychowanka; a stąd wynika potrzeba użycia nagród i kar skutecznych.

Używanie ich jednak powinno być: 1) **rozważne** t. j. wtedy ich używać, gdy naturalne okazują się zupełnie nie wystarczającemi; 2) **sprawiedliwe i słuszne** w odpowiednim stosunku do zasługi lub winy wychowanka; niesprawiedliwe bowiem, krzywdząc młodzież stałoby się dla braku sprawiedliwości powodem niechęci a nawet nienawiści ze strony młodzieży ku wychowawcom; 3) powinny się zbliżać do nagród i kar naturalnych, różniąc się od nich tylko stopniem wymiaru i przyspieszonym czasem. Gdy n. p. uczeń zaniedbuje się w nauce, zostawiajmy go w klasie, odmawiajmy mu rozrywek i t. d. Dla ukarania kłamcy najlepszym środkiem będzie okazywanie mu nieufności aż do czasu poprawy; 4) zastosowane do usposobienia, wieku, temperamentu, stopnia wykształcenia młodzieży; n. p. nagroda bardzo odpowiednia dla ucznia szkoły ludowej okaże się nie odpowiednią dla ucznia dojrzałego z wyższego gimnazyum; 5) zaczynać należy od najlżejszych a postępować do ostrzejszych; gdy pierwsze wystarczą, drugich używać nie należy.

O używaniu nagród.

Nagród używa się tylko wtedy, gdy inne środki okazują się nieskutecznymi. Mianowicie nie należy młodzież wynagradzać za dobre zachowanie się i wier-

ne spełnianie swych obowiązków, bo wtedy samo wewnętrzne zadowolenie jest wystarczającą nagrodą. Nie należy też wynagradzać przymiotów i darów naturalnych młodzieży, jako dobrej pamięci, pojętności, przyjemnej powierzchowności, zgrabnego obejścia itd.; chyba że wychowawcy chodzi o pobudzenie młodzieży do gorliwej nad sobą pracy i wytrwałości. Co się tyczy rodzaju nagród mogą niemi być:

1) Okazanie zadowolenia ze strony wychowawcy, czy to słowem, czy to giestem, lub spojrzeniem. Tego rodzaju nagroda jest zupełnie wystarczająca i to tem więcej, im większa jest powaga wychowawcy i im przyjaźniejszy jest obopólny stosunek między wychowawcą a wychowankiem.

2) Okazanie zadowolenia słowami czyli pochwała. W używaniu nagród tego rodzaju trzeba jednak być bardzo ostrożnym, gdyż dla niechwalonych pochwała taka jest naganą, budzącą niechęć i zazdrość, a dla chwalonych staje się częstokroć powodem przeceniania samego siebie, domagania się coraz większych pochwał, niezadowolenia a nawet zaniedbania, gdy oczekiwane pochwały nie następują.

3) Nagroda właściwa czyli zadowolenie okazane czynem n. p. przez darowanie obrazka, książeczki.

O używaniu kar.

1) Pamiętać należy, że wtedy tylko wolno kar używać, gdy jesteśmy przekonani, że wychowanek świadomie i dobrowolnie dopuścił się błędu. Gdzie bowiem brakuje świadomości i złej woli ze strony wychowanka, tam wymierzenie kary byłoby niesprawiedliwością.

2) Nie należy karać błędów i wad psychicznych i fizycznych, które są błędami samej natury i nie pochodzą bynajmniej z winy wychowanka (n. p. brak pamięci, niezgrabność, powolność w ruchach etc. Nie powinny też podlegać karze błędy pochodzące z lekkomyślności, żywego usposobienia, raczej trzeba wychowanka odzwyczaić od tego rodzaju błędów, rozkazując mu naprawić to, co uczynił z lekkomyślności. Z reguły nie wypada karać błędów pochodzących z namiętności lub zbytniego uniesienia, dopóki trwa namiętność, bo kara wymierzona w tym wypadku prowadzi do jeszcze większego zapomnienia się i może się stać powodem, że wychowanek ubliży w czemś powadze nauczyciela.

3) W używaniu kar trzeba też o tem pamiętać, aby nie wymierzać kary natychmiast; tembardziej, gdy jest jaka taka nadzieja poprawy, bo wtedy noszą one cechę zemsty. Z drugiej jednak strony, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba ukarania, nie należy kary odwlekać.

Jakich kar nie używać.

Nie należy używać kar: 1) które są **fizycznie lub psychicznie szkodliwe**. Do tego rodzaju kar należą: bicie po głowie, twarzy, targanie za uszy, klęczenie, stawianie na korytarzu, rozkaz odpisywania czegoś sto razy n. p. „będę w szkole siedział cicho".

2) Tych, **co odbierają otuchę i chęć poprawy** n. p. wsadzania do odosobnionej ławki na dłuższy czas, dawania przezwisk.

3) **Kar długotrwających** n. p. przez dłuższy czas zostawiać dzieci w szkole po godzinie.

4) **Kar poniżających i ubliżających a zarazem przesadnych** n. p. tyś nigdy nic nie umiał, nie umiesz, i nie będziesz umiał.

Jakich kar używać.

Następujące kary są pedagogicznie usprawiedliwione:

1) Niezadowolenie okazane spojrzeniem, giestem lub jednem słowem, które tem większe wywołuje wrażenie, im większe jest przywiązanie młodzieży do wychowawcy.

2) Niezadowolenie okazane słowami czyli nagana i ostrzejsza jej forma — zgromienie.

W użyciu nagany trzeba być: *a)* ostrożnym i rozsądnym nie należy ustawicznie ganić, ani nagany powtarzać, ani długo pamiętać. Trzeba poprzestać na jednorazowem zganieniu, jeżeli tego wykroczenie wychowanka wymaga, bo błędy, których się młodzież dopuszcza pochodzą często z nierozwagi, zapomnienia, a zatem nie zasługują na karę właściwą; a zatem roztropnem zarządzeniem wychowawcy powinny być usunięte. Tak n. p. gdy uczeń nie uważa, należy go częściej pytać; gdy rozmawia, należy go przesadzić; *b)* nagana nie powinna być nigdy przesadną, aby nie odbierała młodzieży chęci i otuchy do poprawy, tego rodzaju jest n. p. nagana: „Ty zawsze nie uważasz"; przeciwnie — powiedzieć należy: „tyś mi zawsze uważał, a teraz się zapomniałeś — mam nadzieję, że się poprawisz; *c)* nie trzeba też karać w namiętności lub złości, bo wtedy można bardzo łatwo przesadzić, ubliżyć swej powadze lub też wyrządzić wychowankowi krzywdę, która go może doprowadzić do złości lub chęci zemsty; *d)* używając nagany jako kary nie należy posługiwać się urąganiem, szyderstwem, dawaniem przezwisk lub przekleństwami; *e)* nagany nie należy dawać w obecności wszystkich uczniów; gdy jednak wyjątkowo i to uczynić wypadnie, to dobrze powinien się nad tem zastanowić, jakie nagana zrobi wrażenie na ganionym, jak i na współuczniach.

3) Niezadowolenie okazane czynem, zażądaniem wychowawcy jak n. p. wpisanie do dziennika, poda-

nie ucznia na konferencyi nauczycielskiej — wyznaczenie uczniowi niższego miejsca, odebranie zaszczytnego urzędu, stanie w ławce lub przed nią.

Uwaga. Używanie kar cielesnych w wychowaniu nie da się usprawiedliwić, bo wychowawca nie może mieć przekonania, czy przekroczenie wychowanka na tak surową zasługuje karę. Kara ta nadto poniża wychowanka, obraża jego uczucie honoru — a nawet może być i fizycznie szkodliwa. Nawet regulamin szkoły p. §. 28. i 36. pozwala na użycie kary cielesnej (najwięcej 4 plagi), gdy inne kary okazały się bezskuteczne, jednak za wiedzą rodziców i w ich obecności. Katecheta jednak powinien być ostrożnym i skorszym do wynagradzania niż do karania; a gdy mu karać wypadnie, niechaj karze okazaniem niezadowolenia, łagodnem napomnieniem, pominięciem przy pytaniu i t. d.

Katechetyka i Pedagogika Ks. Infulata Łękawskiego,
litografowana w Przemyślu 1903 r.

Hazard karciarski.*)

Pisma polskie w kraju od pewnego czasu nie ustają walczyć przeciwko hazardowi, który rozwielmożnił się w kraju, i to pod wszystkiemi trzema zaborami. I my tu w Ameryce nie jesteśmy wolni od tej namiętności, dlatego nie będzie chyba od rzeczy pomówić skąd się wziął hazard w Polsce i po kim w spadku my odziedziczyliśmy skłonność do niego.

Grę hazardową przywieziono do Polski z Francyi, zgotowano jej gościnę w pałacach, skąd wkrótce ogarnęła szersze warstwy narodu.

Były to czasy życia bez jutra, rozpusty, lenistwa i ogólnego moralnego rozprzężenia, które przygotowało w następstwie polityczny upadek kraju. Henryk Rzewuski taki nam daje obraz stosunków ówczesnych w ciekawym a mało dzisiejszemu pokoleniu znanym „Teofraście polskim".

„Panowie, którzy całem położeniem swojem, całemu narodowi za wzór służyć by powinni, nie wzdrygali się wchodzić w przyjacielskie stosunki z ludźmi ze wszech miar zasługującymi na wzgardę. Szalbierze kartowi, byle tylko mieli wiele dowcipu i wiele odwagi, na rękach byli noszeni w znudzonem pokoleniu, któremu obyczaje narodowe były obrzydły, a które tylko pragnęło się bawić...

„Namnożyli się nawet między ludźmi, zacnie urodzonymi, zuchwalce, depcący wszystkie prawa religijne i moralne, stawiający siebie za ideały ludzi honoru, dlatego tylko, że życie swoje jak sumienie zawsze byli gotowi stawić na kartę.

„Rzecz trudna do uwierzenia, a jednak jest największą prawdą, że szalbierze kartowi byli utworzyli dla siebie w Polsce istotne władztwo, że byli potencyą silniejszą od tych, które się opierały na prawie krajowem i że często minister lub senator bywał zacieranym w towarzystwie od członka tej osobliwszej federacyi. W Warszawie miała ona swoje zjazdy, na których układały się jej plany. Miała ona swoją organizacyę, swoją policyę, swoich podkomendnych, którzy w zawodzie szachrajstwa wszystkie jej rozkazy wykonywali, bądź ogrywając tych, którzy zanadto nisko stali, żeby sami wodzowie z nimi przestawali.

„A naczelnicy samowładne i ostre panowanie rozciągali nad tymi podwładnymi, którzy im się byli oddali z duszą i ciałem, dlatego, że poróżnieni z prawem, tylko przez ich protekcyę wolni byli od persekucyi sądowej, na którą zasługiwali.

„Przyszło więc do tego, że poczytywano za jakiś zaszczyt być oszukanym w karty przez jakiegoś z tych bohaterów, a potem być pomieszczonym w liczbie jego klientów.

„O wiele wcześniej niż w Polsce namiętność gry lekkomyślnej rozpowszechnioną była w Niemczech. Znakomity dziejopisarz Tacytus, charakteryzując obyczaje starożytnych Germanów z właściwą sobie bezstronnością, nadmienia, iż żądza wygranej u nich tak dalece brała górę nad zdrowym rozsądkiem, że przegrawszy mienie całe, stawiano na ostatni rzut kostek żony i dzieci własne.

Tak zapamiętałej szulerki w Polsce nie było, żon i dzieci nie przegrywano i mimo to jednak w późniejszych czasach, aż po dzisiejszą dobę gra hazardowa dużo wyrządzała złego.

Ale żądza gry, hazardowanie mieniem i szulerka zawodowa są tylko pojedyńczymi objawami z nieprawienia obyczajów. Chcąc ją usunąć, należy zabrać się do gruntownej naprawy obyczajów na polu wychowawczem.

Roznamiętnionych szulerów zapewne trudno poprawić, ale wychować pokolenie moralne, tęższe i w walce duchowej z wrogiem odporniejsze — to zadanie, które spełnić można i spełnić się powinno.

*) Czasop. „Niedziela" z Detroit.

Skutki pijaństwa.

Jak wielkie spustoszenia wyrządza w społeczeństwie pijaństwo, to wie i pojmuje każdy. Setki zrujnowanych majątkowo, więzienia zapełnione za zabójstwa, bitki i inne łotrowstwa i bardzo niski poziom oświaty między ludem, oto skutki pijaństwa.

Alkoholizm jednakże nie tylko czyni z człowieka bezmyślne zwierzę, zdolne do największych występków, lecz co ważniejsze, podkopuje jako silna truci-

zna w wysokim stopniu zdrowie, czyniąc ze zdrowych jednostek charłaków, niezdolnych, do pracy, stających się ciężarem społeczeństwa i tem samem skraca niezmiernie życie.

Na tym punkcie nie ma dwóch zdań, a sławni lekarze przyznają nadużyciom alkoholu najfatalniejsze skutki.

Rokrocznie odbywające się zjazdy, czyli kongresy z odleglejszych stron świata lekarzy, oświadczają się jednogłoście przeciw używaniu wszelkich trunków, zawierających w sobie alkohol i nawołują ludzkość do zwalczania tego zła.

Na ostatnim kongresie dla zwalczania alkoholizmu, odbytem w bieżącym roku w Bremie, wypowiedział dr. Alfred Plötz z Berlina w swym referacie, iż pijaństwo zmniejsza liczbę urodzin, a zwiększa liczbę zgonów. Dalej twierdzi, iż największej liczby chorób jest powodem pijaństwa.

Lecz nie na tem koniec. Posłuchajmy jak pisze dr. Karol Darwin, na ten temat: „*Choroby pochodzące z używania napojów alkoholicznych, łatwo stają się dziedzicznemi aż do III. i IV. pokolenia i wzmagają się, jeżeli główne przyczyny nie zostały usunięte, dotąd, dopóki wreszcie cała rodzina nie wymrze*“.

Tem też można sobie wytłumaczyć, dlaczego dzieci, których rodzice są pijakami, są zwykle chorowite, skrofuliczne i nadzwyczaj tępe umysłowo. O ostatnim zjawisku mam doskonałą sposobność przekonać się, jako nauczyciel ludowy w miejscowości, w której znam dobrze rodziców, uczęszczających na naukę dzieci.

Pijaństwo wyrządza niezliczone szkody społeczeństwu i pomimo strasznych skutków alkoholizmu, na które codzień patrzymy, nałóg ten święci coraz obfitsze żniwo. Każda wioska, nie mówiąc już o miastach, ma jedną i więcej karczem i pomimo ubóstwa naszego ludu, interes idzie dobrze. Drogi czas, po znojnej pracy w niedziele i święta po nabożeństwie, któryby można obrócić na czytanie pożytecznych książek lub poważne narady, spędza się w zadusznej atmosferze karczemnej lub w domu przy kieliszku, dając najgorszy przykład dzieciom, a często wprost częstuje się dzieci trunkami, zaprawiając ich za młodu do pijaństwa. A już jarmarki i załatwianie wszelkich interesów wprost nie obejdzie się bez napitku.

Wesela, chrzciny, imieniny i t. p. uroczystości rodzinne, które powinny się stać miłą zabawą i rozrywką, zamieniają się pod wpływem alkoholu w orgie i często gęsto kończą się tragicznym wypadkiem.

W najbiedniejszych wioskach obrót pieniędzy w karczmach dochodzi do kilkunastu tysięcy koron, a w całym kraju czyni to miliony. Gdyby te pieniądze, wydane na pijatyki, oszczędzono, to po kilku latach nie poznalibyśmy naszych nędznych wiosek. W kr- jach, jak w Norwegii, Finlandyi, Kanadzie, gdzie z powodu propagandy wstrzemięźliwości, rządy zabroniły sprzedawania trunków, ludność ma się nadzwyczaj dobrze. Lecz poco szukać odległych krajów i u nas ludzie trzeźwi mimo ciężkich czasów mają się dobrze i dochodzą do majątku.

Znam kilku ludzi na wsi, przedtem nałogowych pijaków, których ten nałóg doprowadził do ostatniej nędzy, a którzy ślubowawszy od gorących trunków na ostatnich misyach, dotrzymali dotąd ślubu i jakkolwiek przedtem nędzarze, obecnie widać u nich dostatek.

Mówię na ostatnich misyach, gdyż dbały o zbawienie swych owieczek czcigodny ks. kanonik Opidowicz, już dwukrotnie urządzał w swej parafii takowe, pragnąc lud odwieść od tego wstrętnego nałogu i wielu od tego czasu wyrzekło się trunków.

Z dobrobytem naturalnie podnosi się również ogólny poziom oświaty. Walczmy więc z tem wrogiem ludzkości na każdem miejscu, dając sami przez zupełne wyrzeczenie się trunków przykład otoczeniu, odwodźmy wszelkimi sposobami innych od pijaństwa, nawołując do trzeźwości, a spełnimy tem samem czyn wysoce patryotyczny! Kiedy między innymi narodami ruch abstynencyi coraz bardziej się krzewi, to my Polacy tem więcej powinniśmy wyrzec się tej trucizny, a każdy grosz zaoszczędzony obracać na podniesienie oświaty, rolnictwa, przemysłu i t. p.

Profesor uniwersytetu w Bazylei dr. Bunge powiedział, że „w pokojowej walce narodów ta rasa bez litości zostanie zmiażdżoną, która nie rozstanie się z alkoholizmem. My znów wcale nie mamy ochoty być zmiażdżeni, lecz żywimy niepłonną nadzieję, że jeszcze Polska nie zginęła!

„Prawda“ Nr. 27. 1903 r.

Nr. 2240.

Pozwalamy drukować.

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

Przemyśl, dnia 17. lipca 1903.

† Karol Józef,
Bisk. Sufr. Wik. gen.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Belakowicz 6 m., ks. Korpak 5 m., ks. Walenty Wojtalik 10 K, Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 300 K, p. Jadwiga Misiągiewicz 4 K, ks. Franciszek Baliński 5 K, ks. Władysław Gryziecki 10 K, p. Franciszek Pomazański 4 K, p. L. Królikowski 3 K, ks. Jakób Kalisiewicz 5 K, p. Marcin Czwobaricz 5 K, ks. Antoni Moczarowski 2 K, p. Rozalia Bohaczykówna 20 K, p. Wessely 5 K, p. Rozalia Beier 6 m., p. Władysław Krasicki 50 K, ks. Jan Biega 6 K, ks. S lecki 10 K, p. Michał Orłowicz 20 K, p. Regina Sald 2 K, p. Walerya Bojniewiczowa 15 K, p. Edmund Klemens Siwy 5 m, ks. Leopold Turzyński 3 K, p. J. Jankowski 6 m., JWP. Aniela Gniewosz 10 K, p. Jakóbowiczowa 6 K, p. Wilhelm. Kantor 5 m. JO. księż. Marya Lubomirska 800 K, Ś. Wydz. powiat. w Krośnie 210 K.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwą „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem. — Zą redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.